



12

Sondaż: czy uda się odbić Pałac



21

Morowe powietrze

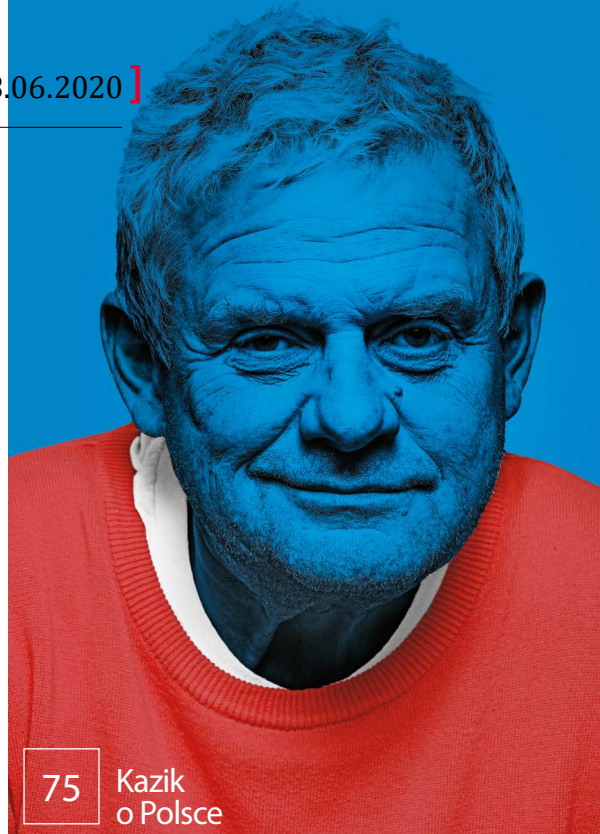


68

Nagroda Architektoniczna POLITYKI: mniej znaczy więcej

75

Kazik o Polsce



Temat tygodnia

- 12 Rafał Kalukin, Marcin Duma
SONDAŻ POLITYKI i IBRIS:
Czy Rafał Trzaskowski
utrzyma dobrą passę?

Polityka

- 16 Anna Dąbrowska
Haracz na władzę – kto i za co
musi opłacać się PiS-owi
- 19 Ewa Siedlecka
Co dalej z Sądem Najwyższym
- 21 ROZMOWA POLITYKI
Prof. **Tadeusz Zielonka** o tym,
na ile naprawdę jest groźna pandemia
i czy powinno się luzować obostrzenia

Społeczeństwo

- 24 Violetta Krasnowska
Dlaczego Jacek podpala auta?
- 27 Rozmowa z prof. **Tadeuszem**
Bartosiem o tym, czy homoseksualizm
ma coś wspólnego z pedofilią
- 30 Mariusz Sepiolo **Najsłynniejszy**
instruktor narciarstwa w Polsce
i jego biznesowe powiązania

Rynek

- 34 Rozmowa z **Piotrem Kwiatkowskim**
o tym, jak koronawirus uderzył
w hotelarzy
- 37 Agnieszka Rodowicz **Truskawki**
– towar drogi i deficytowy

- 40 **Sebastian Mikosz** o tym,
czy to już koniec tanich lotów

Świat

- 42 Edwin Bendyk
Superbogacze: dają i zabierają
- 45 Marek Orzechowski **BELGIA**
Skąd tyle ofiar zarazy
- 48 Agnieszka Hreczuk **Jak Polak**
z Niemcem – raport z badań

Nauka i cywilizacja

- 50 Paweł Walewski
Wirtualna rehabilitacja
- 53 Marcin Rotkiewicz
Jak uznani badacze
potknęli się o koronawirusa
- 56 Katarzyna Szymielewicz
Google i Apple
w obronie prywatności?

Historia

- 58 Andrzej Krawczyk
Traktat w Trianon: węgierska rana
- 61 Anna Brzezińska
Życie po „czarnej śmierci”

Kultura

- 68 Piotr Sarzyński **Nagroda**
Architektoniczna POLITYKI:
mamy zwycięzców!
- 71 KAWIARNIA LITERACKA
Michał R. Wiśniewski

- 72 **Antoni Syrek-Dąbrowski**
o stand-upie w czasie epidemii
- 75 Rozmowa z **Kazikiem**
Staszewskim o „Zarazie”
i najgłośniejszej piosence sezonu
- 78 Justyna Sobolewska **Jerzy Pilch:**
jak życie zamieniał w literaturę
- 80 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Na własne oczy

- 84 Edyta Gietka
fotografie Anna Musiałówna
Żywoć miejskich drzew

Stałe rubryki

- 5 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 64 Afisz • 81 Tym • 82 Passent
- 83 Do i od redakcji
- 90 Polityka i obyczaje

9

CZERWCA

WTOREK

Uwaga Czytelnicy,
następny numer POLITYKI
ukáže się w kioskach wyjątkowo
już we wtorek, 9 czerwca!



GALERIE ANDRZEJA MLECZKA: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Przepis na żonę

Napisła do mnie żona ważnego ministra, oburzona atmosferą podejrzeń, jaką media tworzą wokół niej oraz żon innych ważnych polityków obozu rządzącego. „Stałyśmy się niesprawiedliwie obiektem lekceważenia, niewybrednych ataków, bezkarnie wymyśla się nam od »słupów« i bezwolnych marionetek naszych odnoszących sukcesy mężów” – skarży się. „A ja się Pana pytam, czym musi dysponować polityk chcący odnosić sukcesy? Otóż musi przede wszystkim dysponować odpowiednią żoną, dzięki której będzie mógł być człowiekiem uczciwym i niemającym sobie nic do zarzucenia i z którą połączy go nie tylko miłość i wzajemny szacunek, ale przede wszystkim rozdzielność majątkowa, żeby miał na kogo przepisywać działki, mieszkania i udziały w firmach, czyli to wszystko, co osiągnął i jeszcze ewentualnie osiągnie w służbie krajowi.

Ktoś musi to, niestety, na siebie wziąć w sytuacji, gdy mąż postanowił być politykiem ubogim, rozumiejącym potrzeby zwykłych ludzi, a jednocześnie widzi, że w jego sprawie już węższą media oraz posłowie Szczerba i Joński. Zapewniam, że jest to zajęcie dające mało przyjemności, bo umówmy się: po co mi tyle działek i udziałów w firmach, które, jak czytam w gazetach, niczego nie produkują, tylko dostają jakieś granty i dotacje na niekończące się badania? Niestety, mąż wciąż myśli tylko o jednym i żąda, żebym



to z nim robiła, tzn. żeby mógł na mnie przepisywać te działki i apartamenty. Często nie mam na te rzeczy ochoty, mówię: kotek, daj spokój, jestem zmęczona. Ale on, że muszę, bo media się czepiają albo posła Nitras, któremu mąż nawet zagroził, że dostanie za to po pysku. Dla świętego spokoju godzę się, bo wiem, że inaczej nie zaśnie.

Przykre, że naszych mężów przedstawia się jako ikony czegoś tam, a w przypadku moim oraz innych Pań Ministrów wszystkich interesuje wyłącznie to, ile zapłaciłyśmy za hektar działki, po co nam tyle mieszkań albo czym zajmują się firmy, w których mamy udziały? A skąd ja mam wiedzieć, jak mąż mi nic nie mówi?

Nieraz obiecywałam sobie, że nie dam mu już niczego więcej na siebie przepisać, bo chcę mieć coś z życia, jakąś atrakcyjną pracę, np. dyrektorki ds. promocji w Orlenie albo w NBP. Ale zawsze w końcu wymiękałam, gdy zapewniał, że przepisuje na mnie tak dużo, bo chce, żeby jak najwięcej nas łączyło, a poza tym nie chce, żebym najlepsze lata życia straciła na rzeczy niewiele warte, np. na latanie myśliwcami bojowymi MIG-29, jak żona tego Hołowni”.

Wielki Przywódca



Jerzy Baczynski

Wiem, że PiS-owi bardzo zależy na reelekcji Andrzeja Dudy, ale coraz częściej mam wrażenie, że własny obóz nie traktuje prezydenta poważnie. Sam Jarosław Kaczyński przez 5 lat bodaj ani razu nie okazał prezydentowi Dudzie ani szacunku, ani sympatii. Pamiętam, że kiedy na wielkiej konwencji wyborczej wymieniał trzy największe zalety kandydata, wskazał po kolei: piękną żonę, udaną córkę i rodziców profesorów. Takie małe upokorzonko. W ostatnich tygodniach partia przystawiała prezydenta do różnych swoich zajęć, próbując dodać mu jakieś wagi i rangi: a to pokazywał się u boku ministra Szumowskiego i walczył z pandemią, a to w wodewilowym mundurku wizytował granice, otwierał produkcję płynu odkażającego bądź też współgłaszał tarcze dla biznesu. Widać było, że jest obsadzany w jakichś wymyślanych rolach, których scenariusze pisane są na kolanie.

Najnowszy odcinek stał się mimowolną pointą tego usilnego powiększania kandydata: premier Morawiecki zabrał Andrzeja Dudę na przekop Mierzei Wiślanej. To absurdalne, iście gierkowskie przedsięwzięcie – ciągnące się od 5 lat, szkodliwe środowiskowo i bezużyteczne gospodarczo – zostało wybrane jako symbol suwerennej polityki PiS. Przy tej okazji premier nazwał Dudę, stojącego obok z bezradnym uśmiechem, „Wielkim Przywódcą”. Ma chyba na tyle wyczucia językowego, aby zdawać sobie sprawę, że takie północno-koreańskie odniesienia brzmią w Polsce jak kpina.

Ubiegłotygodniowa, nerwowa reakcja prezesa Kaczyńskiego na płynące z Senatu sygnały o możliwym opóźnieniu terminu wyborów była kolejnym dowodem, że PiS chce te wybory przeprowadzić jak najszybciej, bojąc się każdego dodatkowego tygodnia kampanii Dudy. Co prawda poparcie dla prezydenta jest wciąż względnie wysokie (odsyłam do naszych badań i analiz, s. 12), ale już nie daje szans na łatwe zwycięstwo. Dramatycznie poszukiwany jest „pomysł na finał”. Wypad na Mierzei Wiślanej sugeruje, w jaką stronę może pójść przekaz Dudy-PiS w ostatnim miesiącu kampanii: zapewne będzie lansowany Wielki Plan Odbudowy Kraju po pandemii. Ma to tę zaletę, że ocena wiarygodności takiego planu jest z definicji niemożliwa, bo obietnice pomieszczą wszystko (pamiętamy:

milion aut elektrycznych, lotnisko na 100 mln pasażerów, polskie promy, drony, satelity). Teraz jednak PiS dostał szansę podpięcia się pod rzeczywiście wielki, bo obliczony na 750 mld euro, unijny plan pomocy gospodarczej, w ramach którego Polska mogłaby dostać nawet 63 mld euro. Już Morawiecki ogłosił ten plan jako dowód na to, „że Polska nadaje ton i wytycza ścieżki w Unii Europejskiej” i że na pewno nie byłoby takich propozycji, gdyby Andrzej Duda nie napisał listu do przywódców europejskich. Że brzmi to znowu jak kpina, bo ani Duda, ani Morawiecki, ani PiS nie mieli w tej sprawie nic do powiedzenia, a negocjacje dopiero się zaczynają? A jakie to ma znaczenie?

W politologii istnieje strategia tzw. podwójnej wygranej: win-win. Jeśli dadzą – nasz sukces, jeśli nie – ich вина. (Tę stałą pisowską manierę nieustannego obwiniania wszystkich o własne kłopoty i niepowodzenia należałoby spolszczyć do zwykłego wiń-wiń). Nie można jednak lekceważyć socjotechnicznej skuteczności tej metody. W jakiejś mierze, przynajmniej w oczach własnego elektoratu, impregnuje ona władzę na zarzuty i krytykę. Jeśli zastanawiamy się, w jaki sposób PiS i Andrzej Duda przy tylu wypadkach, gafach i skandalach wciąż utrzymują znaczące i stabilne poparcie, to głównie dlatego, że PiS skutecznie i wytrwale zbudował obraz opozycji jako wrogów – suwerenności, patriotyzmu, religii, rodziny – idealnych winnych.

Dziś w roli przywódcy tego „antyświata” jest obsadzany Rafał Trzaskowski, któremu TVP przypisuje najgorsze ludzkie cechy i intencje. Kandydat PO słusznie już na etapie prekampanii próbuje ten obraz zakłócić, lawirując między pryncypialną krytyką PiS a uspokajającymi gestami wobec wyborców tej partii. Ale trzeba pamiętać, że te wybory – choć z musu akceptowane przez opozycję – nie są w żadnym sensie równe, nie dają równych szans. Żaden kandydat w dotychczasowej historii polskich wyborów prezydenckich nie miał takiej przewagi medialnej jak Duda (do dyspozycji cała TVP, Polskie Radio – z wyjątkiem chwilowo „osłabionej” Trójki, finansowane z rządowych pieniędzy tytuły prasowe, portale internetowe pracujące na rzecz kampanii PiS); żadna partia nie miała też nad konkurentami tak wielkiej przewagi materialnej.

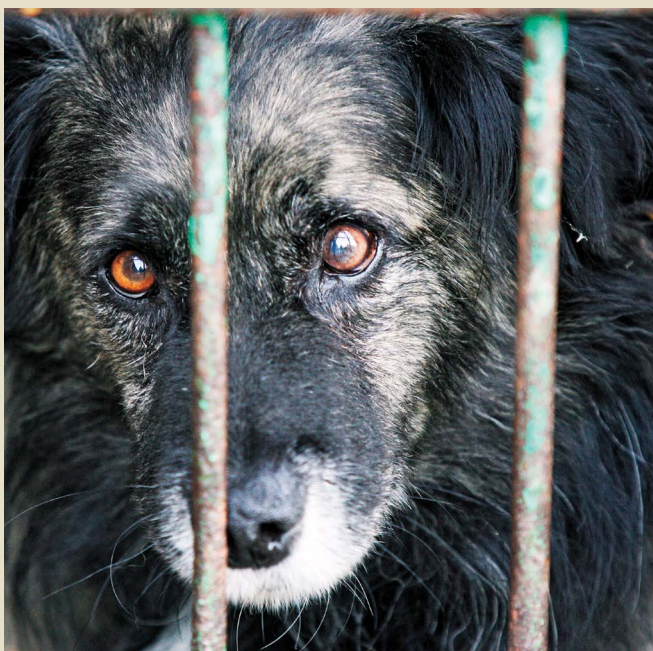
Wokładkowym artykule ujawniamy niektóre źródła finansowania kampanii wyborczych PiS – to miliony złotych swoistego podatku nomenklaturowego, opłaty, jakie wnoszą na konta wyborcze tysiące ludzi obdarzonych przez partię świetnie płatnymi stanowiskami lub robiących z państwem interesy. Skala tego procederu jest trudna do uchwycenia ze względu na szczelną zasłonę informacyjną; takie okazje jak sprawozdania PKW, przez które przekopała się Anna Dąbrowska, są raczej rzadkie i pokazują wierzchołek tej śliskiej góry.

Kandydat Duda ma też w finale kampanii niedopuszczalną normalnie przewagę prawną. Kalendarz wyborczy jest i będzie układany pod niego i przeciw rywalom; wciąż istnieje ryzyko manipulacji przebiegiem wyborów pod pretekstem statystyk epidemicznych. Nie wiadomo do końca, czy uda się zapewnić uczciwą kontrolę oddanych głosów (te korespondencyjne pozostaną na pewnych etapach poza publicznym widokiem). Nawet po wyborach, dzięki przejęciu Sądu Najwyższego (o czym pisze Ewa Siedlecka na s. 19) PiS może próbować korekty wyniku głosowania, nie mówiąc już o hipotetycznym jego unieważnieniu. Kościół – z jednej strony straszony ewentualnym wkroczeniem prokuratury w sferę oskarżeń o pedofilię, z drugiej korumpowany pieniędzmi z właśnie uchwalonej kolejnej tarczy antykryzysowej – też powinien wiedzieć, po której stronie stanąć w wyborach.

Entuzjazm, jaki wśród działaczy i wyborców PO wywołała dynamika kampanii Rafała Trzaskowskiego, strukturalnej przewagi Dudy nie zniweluje. Potrzebna jest wyjątkowa mobilizacja i – czego dziś dramatycznie brakuje – jakakolwiek lojalna współpraca wszystkich demokratycznych kandydatów opozycyjnych, choćby w kwestii samej technicznej strony wyborów, demaskowania najgrubszych kłamstw i pomówień PiS, i niechby nieformalnego „paktu drugie tury”. Bez tego pokonanie Dudy będzie mrzonką. A wtedy z jego pleców znów wyjdzie prawdziwy Wielki Przywódca. I to jest dziś jedyny Wielki Plan Prawa i Sprawiedliwości.

Jan Koza





Atak na obrońców praw zwierząt

Minister rolnictwa zawzięcie walczy z organizacjami broniącymi praw zwierząt. Właśnie zapowiedział publikację czarnej listy organizacji, które – jak twierdzi – „bezprawnie odbierają rolnikom i hodowcom zwierzęta”. Jan Krzysztof Ardanowski mówi o „szkodliwym społecznie, łajdackim biznesie,

który musi być przecięty”. Tak nazywa pracę organizacji pozarządowych i wolontariuszy, którzy od ponad 20 lat ratują od śmierci z głodu i zaniedbania tysiące maltretowanych zwierząt. Psy odcięte z łańcuchów, które wrosły im w szyję, stojące po kolana we własnych odchodach, wyglądające jak szkielety krowy i cielęta (nawet w nadzorowanym osobiście przez ministra państwowym gospodarstwie Instytutu Technologiczno-Przyrodniczego w Falentach), małe nieodsadzone od matek jagnięta transportowane kilkadziesiąt godzin bez wody i jedzenia. Czy słynne tygrysy z polsko-ukraińskiej granicy. – *Ochrona dobrostanu tych wszystkich zwierząt to zadanie ministra rolnictwa, z którego się nie wywiązuje* – mówi były przewodniczący parlamentarnego Zespołu Przyjaciół Zwierząt Paweł Suski (PO). – *Wyręczają go w tym organizacje pozarządowe. Ale minister postanowił się z nimi rozprawić, odbierając im jedyną prerogatywę, którą dysponują.*

Najpierw minister próbował ustawowo – w styczniu parlament pracował nad „lex Sachajko”, ustawą praktycznie uniemożliwiającą ratowanie maltretowanych zwierząt, pomysłodawcą której był Jarosław Sachajko, kukizowiec, obrońca futrzarskich ferm. Projekt przepadł. Potem – przy okazji uchwalania tarczy antykryzysowej – pod pretekstem walki z koronawirusem Ardanowski chciał pozbawić organizacje pozarządowe prawa do odbierania zwierząt znęcającym się nad nimi właścicielom. Nie udało się, podobno dzięki interwencji Jarosława Kaczyńskiego. W PiS twierdzą, że prezes, który przecież wystąpił w spocie Vivy!, apelując o zakaz hodowli zwierząt na futra, pacyfikuje Ardanowskiego, ale ten co jakiś czas wierzy. Prawdopodobnie dlatego, że obiecał lobby futrzarskiemu i Federacji Branżowych Związków Producentów Rolnych rozprawienie się z „ekologami”. (SOW)

Po aborcję do internetu

Sejm głosami PiS i PSL-Kukiz'15 przegłosował usunięcie z ustawy o zawodzie lekarza zapisu, nakładającego na szpital obowiązek wskazania miejsca, gdzie można przeprowadzić świadczenie, którego nie chce wykonać lekarz powołujący się na klauzulę sumienia. Zmiana dotknie przede wszystkim kobiety chcące skorzystać z prawa do legalnej aborcji – dopuszczonej w trzech przypadkach: gdy ciąża zagraża życiu lub zdrowiu matki, jest wynikiem gwałtu lub kazirodztwa bądź ze względu na ciężkie wady płodu. „Pacjent może samodzielnie pozyskać z różnych źródeł, w tym ze stron internetowych wojewódzkich oddziałów NFZ lub centrali Funduszu, listę zakładów opieki zdrowotnej, które tego typu świadczenia mogą wykonać” – taką radę ma szef sejmowej komisji zdrowia Tomasz Latos (PiS).

Wydłużenie drogi, którą trzeba będzie przejść, żeby przerwać ciążę, będzie miało kilka łatwych do przewidzenia konsekwencji: opóźni hospitalizację, zmusi pacjentki do podróżowania po kraju w poszukiwaniu szpitala lub do wyjazdu za granicę.



W niektórych sytuacjach skończy się przekroczeniem dopuszczalnej granicy przeprowadzenia terminacji z przyczyn embriopatologicznych. Ta nie została określona na sztywno w ustawie, ale uchwała Sądu Najwyższego z 2005 r. wskazuje na 24. tydzień. Pomysł Latosa, by NFZ prowadził listę szpitali wykonujących aborcję, jest chybiony – większość placówek zakontraktowanych przez NFZ (a dokładnie 91 proc.) odmawia wykonania ich. Istnieją całe regiony pozbawione dostępu do legalnej aborcji, w których przed kobietami stawia

się dodatkowe, niewymagane przepisami, uznaniowe wymogi.

Siedem lat temu Komitet Bioetyki SPAN w swoim stanowisku podkreślił, że na klauzulę sumienia nie mogą powoływać się całe szpitale. To dyskryminujące wobec kobiet, których nie stać nie tylko na wyjazd do innego kraju, ale nawet do innego miasta. I może doprowadzić do sytuacji, w której i tak ograniczone prawo do przerywania ciąży będzie istniało już tylko w teorii. (AGSZCZ)



Gra z pandemią

Od 6 czerwca może się odmrażać branża kulturalna, w tym teatry. Jak wyjaśnił minister Gliński: „Warunki są dwa: wypełniamy pojemność widowni do 50 proc. i nosimy maseczki”. Brzmi ogólnie, podobnie jak wcześniejsze „Rekomendacje” Ministerstwa Kultury dla instytucji. Dyrektorzy woleliby konkrety sygnowane przez Głównego Inspektora Sanitarnego, tymczasem teraz muszą indywidualnie zwracać się do lokalnych inspektorów sanitarnych po wytyczne. A to na nich spada odpowiedzialność za zdrowie

pracowników i widzów. – *Konsultuję otwarcie z zespołem, bo decyzja jest nagła, a sytuacja epidemiczna wcale nie lepsza niż choćby miesiąc temu* – przyznaje Karolina Ochab, dyrektorka Nowego Teatru w Warszawie. Premierę „Odysei. Historii dla Hollywoodu”, nowej, międzynarodowej produkcji Krzysztofa Warlikowskiego, przełożyli z maja tego roku na kwiecień przyszłego. Dyrektorzy zabrali się do liczenia, bo 50-proc. obłożenie widowni pozwala na jakieś takie spięcie budżetu co najwyżej w przypadku sztuk małoobsadowych, przenoszonych z małych na duże sceny, a o dopłatach władza milczy. Powstaje też pytanie, czy aktorów będzie obowiązywał „społeczny dystans”. Przy półtorametrowej odległości o scenach intymnych można raczej zapomnieć. Będzie jak w teatrach Islamskiej Republiki Iranu?

A wszystko to przy optymistycznym założeniu, że widz przyjdzie mimo pandemii i lata na horyzoncie. Dlatego większość teatrów z otwarciem celuje raczej w jesień (zaklinając prognozy o nawrocie pandemii), a w czerwcu i lipcu wznawia próby i organizuje testowe pokazy. Często w plenerze, gdzie w sanitarnych odstępach spektakl może oglądać do 150 osób. TR Warszawa np. zaprosi na „Weselne zapowiedzi” do Łasku Bródnowskiego, prolog wrześniowego inspirowanego sztuką Wyspiańskiego „Wesela na Bródnie”.

W innej sytuacji są teatry prywatne, tu czas znaczy pieniądź, a ten ostatni – być albo nie być całej instytucji. Dlatego Krystyna Janda swoje sceny – Polonię i Och-Teatr – otwiera już 12 i 13 czerwca, a widzów przyciągnąć mają gwiazdy: sama Janda w genialnych „Zapiskach z wygnania” oraz Magdalena Cielecka i Maja Ostaszewska w farsie „Upadłe anioły”. W lipcu pokaże zaległe premiery. Jeszcze szybciej, bo już 6 czerwca rusza Wrocławski Teatr Komedia, spektaklem „Psychoterapia, czyli seks w życiu człowieka”. A sceny trójmiejskie liczą na widzów wakacyjnych. Gdański Teatr Wybrzeże wśród letnich premier wymienia „Życie intymne Jarosława” (Iwaszkiewicza). (AK)

Przedmaturalny spleen

Byleby to wszystko przeżyć, dosłownie i w przenośni – wzdychają uczniowie i nauczyciele na kilka dni przed planowanymi maturami. Z powodu pandemii najpierw tygodniami nie mogli doczekać się decyzji MEN, kiedy (i czy w ogóle) egzaminy się odbędą.

Ta opieszałość uderzała zwłaszcza w zestawieniu z polityką International Baccalaureate Organisation, organizującą maturę międzynarodową. IBO jeszcze w marcu ogłosiła, że pisemna sesja egzaminów się nie odbędzie. Za podstawę ocen z przedmiotów egzaminacyjnych przyjęto m.in. wcześniejsze prace pisemne. Międzynarodowi maturzyści tymi decyzjami nie byli zachwyceni, ale w miarę upływu czasu coraz częściej podkreślali, że w przeciwieństwie do kolegów zdających polską maturę przynajmniej wiedzą, na czym stoja.

Gdy początek polskich matur wreszcie wyznaczono – na 8 czerwca



– przez prawie miesiąc władze zwlekały z publikacją niezbędnych wytycznych sanitarnych. A to bynajmniej nie formalność, gdy np. 250 osób, które miały zdawać w jednej hali, trzeba rozdzielić na 15 mniejszych pomieszczeń, z osobnymi komisjami.

Bezpośrednie obawy o zdrowie to obecnie tylko jeden z wątków, który przewija się w wypowiedziach nauczycieli. Martwi ich perspektywa zetknięcia z grupami zdających, których tłoczeniu się

prawdopodobnie będzie zapoziwać. Co prawda tempo luzowania różnorakich ograniczeń jest tak duże, że do matur niewiele z nich może obowiązywać, ale tym bardziej nie wiadomo, jaki to wszystko będzie miało skutek. Osobnym wątkiem budzącym niepokój są ostrzeżenia, że podobnie jak w ubiegłym roku maturom mogą towarzyszyć alarmy bombowe. Takie komunikaty dotarły do szkół w różnych częściach Polski. Problem, na który z kolei zwracają uwagę zdający, to zwiększona możliwość unieważnień matur

– np. w związku z zaleceniami, aby jak najczęściej otwierać okna (hałas na egzaminach to dość częsty argument w procedurze unieważniania).

Tegoroczne matury będą wyjątkowe, także dlatego, że nie będzie na nich części ustnej. Filolodzy uważają, że egzaminy ustne są bardzo potrzebne; inaczej patrz na to inni nauczyciele i sami uczniowie – z „ustnych” niewiele wynika, bo uczenie nie biorą ich wyników pod uwagę. Pojawiają się więc głosy, aby zrezygnować z nich na stałe. (J. CIEŚ)



Sam był powieścią

Z **MARŁ JERZY PILCH.** Od lat chorował na chorobę Parkinsona, która stopniowo ograniczała Jego aktywność, w końcu przykuła Go do fotela. Ale uparcie, choć z coraz większym trudem, pisał. W poprzednim numerze POLITYKI ukazał się ostatni (chyba też ostatni w ogóle) felieton Jurka, podpisany już wspólnie z żoną Kingą. To była jakby druga część tekstu sprzed paru miesięcy (POLITYKA 51/19), w którym oboje zwracali uwagę na społeczną niewrażliwość, może bardziej hipokryzję, z jaką traktowane są u nas osoby niepełnosprawne. Zadzwonił jeszcze, że szykuje następny tekst i żeby ich odwiedzić w Kielcach, dokąd ledwie parę miesięcy wcześniej przenieśli się z Warszawy. Oszukiwał, że czuje się nieźle – to było dokładnie dzień przed Jego śmiercią. Przy tej chorobie nie umiera się nagle, ale tak to się stało. Już wcześniej zdecydował, że „jeśli”, to chce być pochowany w Kielcach, rodzinnym mieście żony, i że pogrzeb ma być bez celebry; zresztą w ostatnich latach już odwykł od ludzi, została grupka przyjaciół i przede wszystkim Kinga, która z niebywałym hartem i oddaniem właściwie utrzymywała Go przy życiu.

Wiele w tych dniach napisano i powiedziano poruszających i mądrych słów o Jurku. Bo był jednym z najważniejszych polskich pisarzy ostatniego 30-lecia, ale też kimś znacznie więcej. I nie chodzi nawet o Jego rozmaite autorskie wcielenia – publicysty, felietonisty, dramaturga, scenarzysty, komentatora sportowego, krytyka – Jurek Pilch stał się bodaj pierwszym w nowej Polsce pisarzem-medialną gwiazdą, świadomie i z talentem kreującym swój publiczny wizerunek. Zdzisław Pietrasik, wieloletni szef działu kultury POLITYKI, mawiał, że „Pilchu” to rzadki przypadek pisarza, który sam jest powieścią – jest równie ważny jak to, co pisze. Jego książki i felietony czytało się „dla Pilcha”, dla Jego niepowtarzalnej frazy, autoironii, erotycznych, futbolowych i literackich fascynacji, personalnych złośliwości, dla egzotyki luterskiej Wisły, dosadnych portretów krakowskich i warszawskich

światków. Setki tysięcy czytelników jego powieści, felietonów, wywiadów dawało się wciągnąć w to Pilchowe „życiopisanie”; mało który polski pisarz miał tylu fanów, entuzjastów, zawistników, także literackich naśladowców.

Do POLITYKI trafił w końcu lat 90., po tym, jak otrzymał nasz Paszport za „Bezpowrotnie utraconą leworęczność”. Najpierw przeniósł do POLITYKI swoje felietony, później sam przeniósł się do stolicy. To był dla Niego felietonowo i literacko znakomity okres, ale życiowo trudny. Pił. Szczęśliwie – jak sam mówił – nie mógł pisać po alkoholu, więc literatura to była też terapia (za sfilmowaną potem deliryczną powieść „Pod Mocnym Aniołem” otrzymał w 2001 r. nagrodę Nike). Picie, a jakże, należało do Jego publicznej legendy, ale fizycznie i psychicznie płacił za ten diabelski pakt ogromną cenę.

Felietony w POLITYCE publikował przez siedem czy osiem lat – ba, świetnie się bawiliśmy, organizując pod autorskim nadzorem Jurka zbiorowe pisanie opowiadań przez czytelników (książka „Pisz do Pilcha”). Myślę – sam to zresztą wielokrotnie potwierdzał – że redakcja POLITYKI była wtedy dla Niego zastępczym domem, rodziną w obcym mieście, którego chyba nigdy do końca nie polubił. Graliśmy w piłkę, wymienialiśmy się książkami. W naszym nowym budynku przy Słupeckiej udało się nawet wykroić specjalnie dla Jurka kawalerkę „pilchówkę”, ale w końcu się do redakcji nie sprowadził, bo „się z nami na kawalerstwo nie umawiał”. Kiedy już przeniósł swoje felietony do innych pism, wciąż utrzymywał z redakcją kontakty – nigdy do końca nie opuścił naszego zespołu.

Justyna Sobolewska pisze w tym numerze więcej o samej twórczości pisarza (s. 78); wydanie cyfrowe (polityka.pl) otworzyliśmy na wspomnienia o Nim, zamieszczamy tam niektóre dawne felietony i wywiady Pilcha. Tu chcę Go tylko pożegnać jako naszego Autora, Kolegę, Przyjaciela. Jesteśmy dumni, że Jurek jest częścią historii tej gazety i częścią naszego życia. Kindze i wszystkim bliskim Jurka – serdeczne słowa współczucia.

JERZY BACZYŃSKI

Otwieranie, zamykanie

Liczba zarażonych koronawirusem przekroczyła na świecie 6 mln (według Johns Hopkins University, w poniedziałek, 1 czerwca), a liczba ofiar śmiertelnych zbliża się do 400 tys. W Europie pandemia powoli wygasa, w USA krzywa zachorowań wypłaszczyła się, a epicentrum przeniosło się do Ameryki Łacińskiej – Brazylii, Meksyku, Peru, Ekwadoru i Chile. Ze 100 tys. nowych przypadków wykrywanych codziennie niemal dwie trzecie przypada na cztery kraje: Stany Zjednoczone, Brazylię, Rosję i Indie, a w obu Amerykach jest teraz więcej chorych niż w Europie. W USA, najbardziej dotkniętych koronawirusem, do dziś zachorowało 1,8 mln, a liczba ofiar śmiertelnych przekroczyła próg 100 tys. Prezydent Donald Trump zerwał współpracę z WHO jako organizacją „całkowicie kontrolowaną przez Chiny”, w sytuacji gdy „cały świat cierpi z powodu chińskich zaniedbań i tuszowania zagrożeń”. A kiedy, po kolejnych bagatelizujących wpisach Trumpa o koronawirusie, pojawiły się na Twitterze ostrzeżenia, że to dezinformacja, prezydent podpisał rozporządzenie przeciw „tłumieniu wolności słowa” w mediach społecznościowych, które nakłada na nie odpowiedzialność za moderowanie wpisów.

Druga pod względem liczby zakażonych jest Brazylia – ponad 500 tys. przypadków i 30 tys. ofiar. Eksperti oceniają, że najtrudniejsza sytuacja nastąpi w połowie lipca. W Rosji zanotowano 410 tys. przypadków, 4,8 tys. śmiertelnych; w Moskwie po zmianie kryteriów liczba zmarłych nagle się podwoiła. Na Europę przypada połowa z 10 najbardziej dotkniętych państw, wszędzie sytuacja stabilizuje się lub polepsza. W Wielkiej Brytanii (ponad 260 tys. przypadków, 39 tys. śmiertelnych) nadumieralność, w porównaniu ze średnią z pięciu ostatnich lat, osiągnęła w połowie maja 60 tys., czyli 891 dodatkowych zgonów na milion mieszkańców. To najwyższy wskaźnik w zestawieniu „Financial Times” obejmującym 19 państw o porównywalnych danych, przed USA, Włochami, Hiszpanią i Belgią.

Europa ogłasza kolejne fazy łagodzenia obostrzeń, wiele uławników dotyczy planów wakacyjnych i stopniowego otwierania granic. Litwa, Łotwa i Estonia otworzyły swoje wzajemne granice jako pierwsze, tworząc „bańkę podróżniczą”, potem Skandynawowie: Dania, Norwegia i Finlandia (ale wyłączając Szwecję; z Danii



można wjechać do Szwecji, ale nie na odwrót). Czesi, Słowacy i Węgrzy utworzyli swoje mini-Schengen (ale bez udziału Polski). Włochy w symbolicznym geście otworzyły dla zwiedzających **rzymskie Koloseum** (ale mierzy się temperaturę zwiedzających) i krzywą wieżę w Pizie, a od 3 czerwca otwierają granice dla turystów z Unii. Austria otworzyła granice tylko z Niemcami i Szwajcarią, na co skarżą się Słowacy i Włosi. Hiszpanie w czerwcu będą testowali „otwarcie turystyczne” na Balearach i Kanarach, dokąd chcą zaprosić Niemców i Skandynawów. Polacy mogliby się już udać do Bułgarii i Chorwacji (wraz z turystami z 10 państw Unii), a od 9 czerwca na Cypr (który dodatkowo gwarantuje pokrycie kosztów leczenia w przypadku zachorowania na koronawirusa), ale nie do sąsiedniej Grecji, gdzie nie znaleźliśmy się wśród mile widzianej grupy 29 państw.

Hiszpanie, jako pierwsi, zmaterializowali krążącą od jakiegoś czasu po świecie ideę dochodu gwarantowanego. Obejmuje na początek milion gospodarstw domowych (3 mln osób) o miesięcznych dochodach poniżej 1000 euro. Będzie im przysługiwał minimalny dochód życiowy: od 460 do 1015 euro, w zależności od liczebności rodziny, wypłacany obok dotychczasowych zasiłków i innych świadczeń pomocy społecznej. Pierwsze wypłaty już w czerwcu.

Jak miliarderzy pomagają w czasach pandemii – s. 42, reportaż z Belgii – s. 45.

Pucz jako lekarstwo?

Manaus, miasto w brazylijskiej Amazonii, gdzie w XIX w. wybudowano spektakularną operę, jest od kilku tygodni sceną apokalipsy. W szczytowym momencie grzebano tam codziennie około 140 zmarłych, większość z powodu COVID-19. Brak miejsc do pochówku, kopanie dołów za miastem, układanie zwłok po trzy – jedno na drugich, brak trumien, deficyt respiratorów dla walczących o życie, załamanie systemu pomocy medycznej. A wszystko to w tropikalnej duchocie przypominającej saunę.

Krzywa zachorowań i zmarłych w Manaus już opada, ale Amazonia przeżywa kolejny dramat: mimo izolacji koronawirusa dopadł rdzennych mieszkańców. Liczby bezwzględne zmarłych nie są duże – w tej chwili to ponad setka – autochtoni mają



jednak mniejszą odporność. Umiera 15 proc. zakażonych, gdy w całej populacji Brazylii odsetek ten wynosi 6,6 proc.

W ostatnich dwóch tygodniach Brazylia stała się epicentrum pandemii w Ameryce Łacińskiej i piątym na świecie krajem z największą liczbą zgonów z powodu koronawirusa – 30 tys. Zakażeń jest już grubo ponad pół miliona i obie dane są najpewniej mocno zaniżone. Brazylia przeprowadza mało testów, a niemożliwość fizycznego dystansu między ludźmi mieszkającymi w slumsach

i brak środków higieny sugerują, że najgorsze kraj może mieć jeszcze przed sobą.

Chaotyczne zarządzanie kryzysem, a nawet negowanie przez prezydenta Jaira Bolsonaro powagi pandemii sprawiają, że co kilka tygodni wracają spekulacje o wojskowym zamachu stanu. Nie jest tylko jasne, czy byłby to pucz z udziałem prezydenta (byłego kapitana wojska), czy przeciw niemu. Chwilowo po zwolnieniu ze stanowiska dwóch ministrów zdrowia resortem zarządza dziewięciu wojskowych z generałem na czele.

W ostatni weekend głos zabrał b. prezydent Fernando Henrique Cardoso, lat 89. Zniechęcał wojskowych do zajmowania cywilnych urzędów. Ubolewał nad destrukcją wizerunku Brazylii w ostatnim czasie. Niepokoił się o to, kto udzieli pożyczek operetkowemu państwu, gdy trzeba będzie pobudzić gospodarkę po końcu pandemii.

ARTUR DOMOSŁAWSKI

Ameryka płonie z nienawiści

Wymęczoną pandemią Amerykę, w której przoduje na świecie, zaatakował drugi wirus, powracający od dawna, lecz tym razem ze zdwojoną siłą – eksplozja rasowego konfliktu. Pokojowe demonstracje po zabójstwie podczas aresztowania czarnoskórego George'a Floyda przez białego policjanta w Minneapolis przekształciły się w gwałtowne rozruchy z atakowaniem policyjnych radiowozów, podpalaniem samochodów i płądowaniem sklepów. Są ranni i zabici. Do akcji wprowadzono gwardię narodową, jak w latach 60., podczas protestów przeciw wojnie w Wietnamie i walki Murzynów o prawa obywatelskie.

Do przemocy na ulicach dochodzi, gdy pokojowe protesty nie przynoszą rezultatu. Zabójstwa dokonywane przez białych funkcjonariuszy, którzy używają broni lub śmiertelnej w skutkach siły fizycznej wobec niestawiających oporu Afroamerykanów – jak w wypadku Floyda – zdarzają się w USA



od lat. Nie skutkują środki kontrolne, jak instalowane na radiowozach kamery. Policjanci o nich zapominają, bo w każdym czarnym widzą przestępcę, albo je ignorują, gdyż czują się bezkarni. Zabójstwa przeważnie uchodzą im na sucho, poza upomnieniami lub wyrzuceniem ze służby. Derek Chauvin, który udusił Floyda, klęcząc na jego szyi, został aresztowany, ale asystujący mu koledzy z patrolu już nie. Można podejrzewać, że na brutalność funkcjonariuszy patrzy się przez palce w obawie, że związanie im rąk doprowadzi do anarchii. Murzyńskie getta to beczka prochu. Przyczyny niedoli ich mieszkańców są ekonomiczne, jednak wciąż obecny podskórny rasizm przyczynia się do zaostrzenia napięć. Pandemia uderzyła w Afroamerykanów (i Latynosów) najmocniej, bo mając dostęp

do gorszych usług medycznych, częściej chorują i umierają na koronawirusa. Zatrudnieni w tradycyjnych i niezbędnych usługach nie mogą pracować w domu, co naraża ich na infekcję. Fala redukcji na skutek tąpnięcia gospodarki ich pierwszych wyrzuca na bruk. Stąd desperacja, która pcha ich do wyjścia na ulicę mimo zaleceń, by zachowywać dystans. Konsekwencją tego będzie prawdopodobnie wzrost zachorowań i zgonów.

Donald Trump i jego ekipa mają na to sposób. Rozruchy – jak powiedział kapciowy prezydent, prokurator generalny William Barr – to sprawa anarchistów i innych radykałów. Trump nie wspomina o rasizmie, nazywa demonstrantów „zbirami”, straszy psami i wojskiem oraz cytuje szefa policji w Miami sprzed 53 lat, który mówił, że „jak jest płdowanie, to jest i strzelanie”. Widząc, że może mieć kłopoty z reelekcją, wykorzystuje lęk Amerykanów przed chaosem i anarchią. Jak w burzliwym 1968 r. Richard Nixon, zwycięski kandydat „milczącej większości” przeciw studentom lewakom.

TOMASZ ZALEWSKI

Hongkong – nowy Berlin

Towarzysze w Pekinie w czasie pandemii w nadzwyczajnych warunkach przygotowali się do pacyfikacji Hongkongu. W zeszłym roku miasto stało się demokratycznym protestem, teraz chiński parlament przyjął przepisy o bezpieczeństwie narodowym. Chińskie służby będą mogły otwarcie pracować na terenie metropolii, tropić działalność wyrotową, aresztować separatystów i terrorystów. Opozycja w mieście uznaje rozwiązania za zamach na zasady autonomii, które powinny być obowiązywać do połowy wieku.

Podobnego zdania jest rząd USA. Rozważa sankcje dla urzędników demontujących autonomię i koniec specjalnego charakteru stosunków z Hongkongiem, co mogłoby

mocno osłabić lokalną gospodarkę. Pewnie ileś rządów – są jeszcze Brytyjczycy, Hongkong był ich kolonią – spróbuje wyrzucić dodatkową presję, ale zdaje się, że przywódcy ChRL już uwzględnili ją w swoich rachubach. Koszt takich nacisków, np. ostrzeżenia przed wycofaniem produkcji z Chin, wydaje się niższy wobec prawdopodobnie nadchodzącego globalnego kryzysu. Zresztą wiele krajów czy firm i tak spróbuje niebawem zmniejszyć uzależnienie od Chin.

Nowe przepisy to także cios w miejscową tożsamość. Claudia Mo, liderka antypekińskiej opozycji, porównuje sytuację do zimnej wojny, z Hongkongiem jako nowym Berlinem. Topnieje wiara, że – jak zeszłego lata – zmiany uda się powstrzymać ulicznymi manifestacjami, nie wychodzi się na nie już tak licznie. Nastroj się zmienia. Wiele mieszkańców rozważa opuszczenie miasta, firmy wspierające

emigrację udzielają rekordowej liczby porad, np. o przeprowadzce na demokratyczny Tajwan, gdzie obywatelstwo można uzyskać po zainwestowaniu równowartości ok. 200 tys. dol.

Czy w pandemicznych realiach Xi Jinping zdecydował się o przyspieszeniu dotarcia do punktu zwrotnego w stosunkach z Zachodem i jego azjatyckimi sojusznikami? Wykorzystuje wyjątkowy moment na zastraszenie Tajwanu, w którego sąsiedztwie dwa chińskie lotniskowce prowadzą gry wojenne mające przypominać, że ponowne zjednoczenie obu państw jest nieuchronne, jeśli trzeba, także w drodze konfliktu zbrojnego. Xi prze też do konfrontacji z Indiami. Obie strony wysłały na granicę w Himalajach tysiące żołnierzy, co na razie zaowocowało groteskowymi bijatykami na kije i gołe pięści.

REKLAMA



NAJNOWSZY NUMER FORUM W SPRZEDAŻY OD 5 CZERWCA

- Rosja traci pamięć • Odlot Elona Muska
 - Poligon zwany Libią • Im gorzej, tym weselej?
 - Nakarm sąsiada! • Jezioro, które tonie • Mafiosi wśród masonów • Pies i jego stres • Koniec świata? Już był!
 - Prawdziwy „Władca much”
- Kup książkę



WYBORY

Kogut przeciw kotkowi

Jeszcze niedawno liczyli na cud, teraz dojrzewa w nich wiara w zwycięstwo. Opozycyjni wyborcy wreszcie dostali takiego kandydata, jakiego oczekiwali.

Rafał Trzaskowski to pierwszy w tej kampanii polityk realnie zagrażający Andrzejowi Dudzie. Czy utrzyma dobrą passę?

RAFAŁ KALUKIN, MARCIN DUMA /IBRIS

Odmrażamy projekt wyborczy POLITYKI oraz Instytutu Badań Rynkowych i Społecznych (IBRIS). Czas ku temu najwyższy: kampania wydostała się z trybu awaryjnego, na dalszy plan zeszedł dyskusje o terminie i formule wyborów, kandydaci wznowili normalną agitację, a wyborcy porzucili dylemat „głosować czy bojkotować”.

W stawce pojawił się Rafał Trzaskowski, co wywróciło układ sił, zmuszając innych kandydatów do rewizji prognoz i strategii.

Naszą ambicją jest uchwycenie dynamicznego procesu w empirycznej stop-klatce. Zmierzamy do tego celu dwiema ścieżkami. Badaniem ilościowym, czyli szacujemy twarde i miękkie elektoraty głównych kandydatów. Przede wszystkim jednak powracamy do badań jakościowych, aby wyjść poza horyzont doraźności, opisać emocjonalne tło rywalizacji, określić potrzeby wyborców.

Takie badania realizują teraz niemal wszystkie sztaby wyborcze, choć z oczywistych względów ich wyniki nie przedostają się do obiegu publicznego. Spragnionych „wiedzy tajemnej” zapraszamy do lektury.

Dane liczbowe prowadzą nas do pierwszej ważnej konkluzji: „rynek wyborczy” na nowo się wyregulował.

Blisko 60 proc. badanych zamierza oddać głos w wyborach, z czego 45 proc. traktuje to zobowiązanie solennie.

Co mniej więcej pokrywa się z tradycyjnym zasobem aktywnych wyborców.

Andrzej Duda dopiero co miał widoki na łatwe zwycięstwo w pierwszej turze. Ale to już przeszłość, po powrocie do aktywności wyborców opozycyjnych, dotąd skłonnych bojkotować nieuczciwą elekcję, udziały prezydenta wyraźnie spadły. W naszym sondażu Duda uzyskuje już tylko 41 proc. Faworytem do drugiej tury staje się również Trzaskowski, na którego chce głosować 26 proc. wyborców. Szymon Hołownia o całą długość za nim. Zsumowane poparcie dla czterech kandydatów demokratycznej opozycji idealnie pokrywa się z deklarowanym poparciem dla Dudy oraz przeważnie nieokreślonego na głównej osi sporu Bosaka.

Do tego badania podchodzimy jednak z dystansem. Standardowe sondaże bywają zawodne, łatwo się deformują pod wpływem doraźnych impulsów. Za bardziej miarodajne uznajemy potencjały kandydatów. Czyli szacunki elektoratów twardych (już zdecydowanych), labilnych (wstępnie zdecydowanych, ale dopuszczających zmianę decyzji) oraz potencjalnych (rozważających poparcie dwóch lub więcej kandydatów).

W przypadku Dudy rezultat jest paradoksalny: dzisiejszy elektorat prezydenta niemal w całości składa się z „twardzieli”. A to oznacza, że kandydat PiS nie ma już z czego dalej tracić. A czy jest w stanie zyskiwać? Teoretycznie nawet o 10 pkt proc.,

ale musiałyby przechwycić co dziesiątego wyborcę Hołowni oraz Władysława Kosiniaka-Kamysza, a to już wydaje się naprawdę mało prawdopodobne (o czym dalej w opisie badania jakościowego). Realistycznie oceniając, jeżeli Duda zdoła ożywić wędną kampanię, w jego zasięgu leży wynik 42–44 proc.

Górne pułapy Trzaskowskiego i Hołowni są identyczne i wynoszą 36 proc. Ale to remis pozorny, gdyż jedynie kandydat KO może realnie myśleć o zbliżeniu się do tego poziomu. Twardych wyborców już teraz ma niemal dwa razy więcej od Hołowni. Podobnie zresztą jak labilnych. Z kolei Hołownia przede wszystkim musi liczyć na elektorat potencjalny, który daje nadzieję, lecz niczego nie obiecuje.

Sztab Trzaskowskiego istotnie celuje w wynik w okolicach 30 proc. Do pełni szczęścia potrzeba jeszcze kandydatowi KO przechwycenia co trzeciego wyborcy Hołowni oraz co czwartego Kosiniaka-Kamysza. Co w świetle naszego badania jakościowego nie jest wykluczone. Hołownię czeka zaś *mission impossible*: musiałyby odbić połowę wyborców Trzaskowskiego i prawie połowę Krzysztofa Bosaka, co piątego zwolennika Kosiniaka-Kamysza, a nawet co piętnastego z ogromnego zasobu Dudy. Tak „na papierze” prezentuje się bowiem potencjalny elektorat Hołowni.

Kosiniak-Kamysz po krótkim wzlocie osiadł na mieliźnie. Górny pułap ludowca to 20 proc. Aby go sięgnąć, musiałyby wbić klin między Trzaskowskiego i Hołownię, każdemu odebrać po ćwiartce poparcia, a do tego przekonać co trzeciego wyborcę niezdecydowanego. Biorąc pod uwagę słabą dynamikę jego kampanii, wydaje się to zadaniem ponad siły.

Ale najokrutniej kampania obeszła się z Robertem Biedroniem. Szczyt możliwości kandydata Lewicy sięga naturalnego poparcia dla jego ugrupowania – 12 proc. Tyle że co najmniej trzy czwarte tych wyborców, praktycznie rzecz biorąc, skreśliło już Biedronia.

Potencjał Bosaka na przeciwnym biegunie sceny szacujemy podobnie. Choć akurat konfederatowi nie przynosi to ujemy. Odtworzenie poparcia jego formacji z ubiegłorocznych wyborów parlamentarnych (8 proc.) leży w zasięgu ręki.

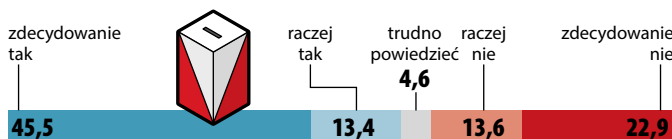
Pora przełożyć liczby na emocje i nastroje. Oto więc nasze badanie jakościowe: cztery pogłębione wywiady w grupach fokusowych, składających się z wyborców (kolejno) PiS, KO, Lewicy i PSL. Takich jednak, którzy nie podjęli jeszcze ostatecznej decyzji, kogo poprzeć w wyborach prezydenckich. Badanie zrealizowaliśmy 25–26 maja; jeszcze w reżimie epidemicznym, a więc za pośrednictwem internetu. Dzięki czemu zyskałyśmy okazję skonfrontowania opinii badanych z wielu różnych części kraju.

Wychodzenie z koronawirusa to jak wędrówka przez labirynt. Nie wiadomo, czy najgorsze już minęło, czy też dopiero przed nami. Czy poniesione wyrzeczenia miały sens, co dalej z gospodarką. Tyleż ulgi, co niepokoju.

Zwolennicy opozycji nie znajdują dla rządzących dobrego słowa (– *Wydawało się, że PiS już dotarł do dna, ale teraz robi odwiert i przebija się jeszcze głębiej; – Zamiast zająć się pomocą*

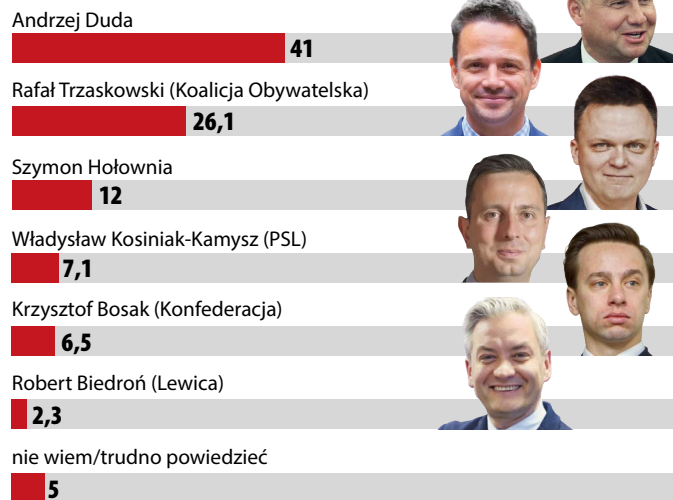
Idziemy na wybory

Gdyby w najbliższą niedzielę odbywały się wybory prezydenckie, to wzięłyby Pan/Pani w nich udział? (w proc.)



Trzaskowski goni

Na którego z kandydatów zagłosowałby Pan/i w wyborach prezydenckich? (w proc.)



poszkodowanym, cisną temat wyborów). Pojawiły się nawet teorie spiskowe (– *Bierzemy udział w eksperymencie społecznym. Część obostrzeń jest zwyczajnie głupia, lekarstwo gorsze od choroby. To jest pseudoepidemia*).

Zaufanie do nadchodzących wyborów nadal pozostaje ograniczone. Wspomnienie kopert Sasina jest aktualne. Zgodnie podkreślano, że warunkiem uczestnictwa jest możliwość oddania głosu w lokalu wyborczym (– *To daje pewność, że nie będzie szwindla*).

Zwolennicy PiS również nawigują po omacku. Tyle że swoich obaw nie zgłaszają w tonie oskarżycielskim (– *Za wcześniej oceniać. Starali się coś zrobić; – Zamknięcie na początku wydawało się niezbędne, ale teraz inaczej na to patrzę. Mam mieszane uczucia; – Stosujemy się do przepisów, ale mamy do nich dużą rezerwę; – Z gospodarką zobaczymy, jak wyjdzie. Na początku było tak sobie, ale druga tarcza daje radę*).

Ogólna ambiwalencja wyborców PiS odbija się na stosunku do Andrzeja Dudy

Wizerunkowy regres prezydenta jest bezsporny. W wywiadach z grudnia i marca Duda był w oczach swoich sympatyków niemal emanacją idealnego prezydenta. Jeśli czegoś mu brakowało, to większego marginesu suwerenności. Poza tym wszystko było na miejscu: dobrze wyglądał i przemawiał, spełniał obietnice. Porównywano go do lwa, czyli archetypowego dobrego władcy.

A dziś? Lew też się pojawił, choć skojarzono głowę państwa jeszcze z „kotkiem” (– *Za łagodny, za bardzo się słucha*); dziobakiem (– *Egzotyczny, fajny, ale za dużo tych popisów. Powinien być bardziej odważny, więcej własnego zdania*); surykatką (– *Stoi na dwóch łapkach, służy i prosi. To człowiek wykształcony i niegłupi, ale za stanawiam się, czy za kilkanaście lat będzie mógł spojrzeć w lustro*).

Tak lekceważąco o swoim kandydacie wyborcy PiS dotąd się nie wyrażali. Utyskiwano, że prezydent nie ma na siebie pomysłu, a nawet bywa żenujący. Choć część badanych mimo wszystko starało się Dudę tłumaczyć (– *Nie jest idealnym, ale dobrym prezydentem. Potrafi się zaprezentować, nie jest do końca ciepłą kluchą. Ma podstawy, wykształcenie, umie się wystawić; – Żebyśmy tylko takie problemy mieli, że prezydent nie umie śpiewać*).

Trudno rozstrzygnąć, czy narastający dystans może osłabiać mobilizację. Silne jest bowiem w elektoracie Dudy utożsamienie z obozem władzy, również pragnienie utrzymania „ładu i stabilności”. Brakuje też alternatywy. O Krzysztofie Bosaku badani ►

► wyrażali się z życzliwością, choć w tonie paternalistycznym. Tak jak się mówi o pilnym studencie, który mieszka z rodzicami i zakuwa po nocach. Elektorat PiS ogólnie jest za Dudą, ale bez dawnego entuzjazmu.

Natomiast wyborcy opozycji mają go za polityka nieistotnego i żałosnego (*– Nie potrafi się zachować, robi głupie miny, dramat; – Laleczka, ktoś pociąga za sznurki, a on odbiera rozkazy i robi, co mu każą; – Do ideału brakuje mu wszystkiego*). Porównywano prezydenta do osła, pieska chihuahua, strusia, leniwca, lemura, ameby, pandy, koali, cielaka. Dotąd w elektoracie opozycyjnym zazwyczaj piętnowano „przekupionych” wyborców PiS. Teraz częściej mówi się o nich z politowaniem.

Odrzucenie Dudy jest absolutne, choć brakuje nam stosownego cytatu. Badani nawet nie próbują uzasadniać bowiem swojej postawy, jakby rozumiała się sama przez się. Nie doszukaliśmy się tutaj różnic pomiędzy wyborcami KO, Lewicy, PSL oraz rozrzuconymi sympatjami Hołowni. Teraz opozycyjnemu elektoratowi chodzi o to, aby wyłonić opozycyjnego czempiona. Potem zaś bez zbędnych ceregieli zgodnie poprzec „nieDudę”.

Dociekania, który z kandydatów opozycji ma największe szanse zmobilizowania antypisowskiego elektoratu, wydają nam się raczej jałowe. To kalki z poprzednich elekcji, zwłaszcza ubiegłorocznych wyborów do PE, kiedy szeroka formuła Koalicji Europejskiej faktycznie demobilizowała część elektoratów partii tworzących ten blok (głównie PSL). Ale wybory prezydenckie mają inny charakter: ich ranga jest większa, głosujemy na konkretnego człowieka, a zwycięzca zbiera pełną pulę.

Zmieniły się również okoliczności. Obóz władzy nie ma już wiele do obiecania, w czasie epidemii dodatkowo zaś sobie „nagrabiał”. Mniej niż przed rokiem jest wyborców letnich, utwardził się opozycyjny monolit. Wszystko wskazuje, że druga tura będzie plebiscytem.

Czy kandydat opozycji może z niej wyjść zwycięsko? To pytanie kluczowe, gdyż odpowiedź może się okazać samospełniającym się proroctwem. Wiara w sukces zwiększa potencjał mobilizacyjny, fatalizm osłabia.

Do niedawna opozycyjni wyborcy podkreślali, że nie ma większych szans na pokonanie Dudy. Chyba że stanie się cud. Ten defetyzm właśnie zaczyna ustępować. Nawet jeśli nie jest to wyrażane wprost. Kiedy pytamy o szanse kandydata opozycji, pierwsza odpowiedź z reguły jest sceptyczna. Ale rozkładając tę intuicję na czynniki pierwsze, nasi badani przeważnie nabierają wigoru, wstępuje w ich nadzieja, stają się bojowi. To już nie tylko wiara w cud, którą – jak pisaliśmy na samym początku kampanii – uosabiała Kidawa-Błońska. Całkiem za to blisko do pamiętnego sloganu Obamy „Yes, we can”.

I trudno nie połączyć tej zmiany z wejściem do gry Rafała Trzaskowskiego. Nowy kandydat został uznany za przeciwieństwo poprzedniczki. Symbolicznego lwa, ale też koguta (*– Gotowy do walki, zadziorny*), konia pociągowego (*– Silny, ciągnie do przodu*) bądź rasy arabskiej (*– Dostojny*), kolczastego jeża (*– Potrafi się bronić*), delfina (*– Wyważony i pomocny*), psa (*– Przyjazny*).

W grupie lewicowej podobnie: lew, koń, pies. A do tego niedźwiedź (*– Zapadł w sen, było go mniej, ale się pojawił*) oraz tur (*– Ciągnie całą Platformę*). W peeselowskiej – raz jeszcze lew (*– Przywódca stada*) oraz jego drapieżni krewniacy gepard (*– Coś może albo wydaje się, że może*) i lampart (*– Energetyczny, szybki, innowacyjny, nowoczesny*). Tylko raz padło jednoznacznie lekceważące porównanie do zająca (*– Hop do przodu*).

Prezydent Warszawy najwyraźniej wypełnił lukę, która do tej pory ciągnęła w dół całą opozycję. Nieraz już pisaliśmy, że uśredniony wyborca opozycji wcale nie oczekiwał nowego typu przywództwa,

miękkiej charyzmy, daleko idącej aktualizacji programowej. Wyrafinowane publicystyczne wywody były mu z gruntu obce. W cenie był za to kandydat w średnim wieku, dobrze się prezentujący i wykształcony, a zarazem energiczny, wyrazisty, bitny. Pod świetnie skrojonym garniturem powinny przeżyć się mięśnie.

Zamiast tego wyborcy dostali jednak dostojną, ale łagodną niczym lanie Kidawę-Błońską, chłopięcych Biedronia i Hołownię, kompromisowego Kosiniaka-Kamysza. Dwaj ostatni co prawda zyskiwali, cały czas będąc wszakże erzacem pożądanej figury. Aż pojawił się Trzaskowski, który najwyraźniej wreszcie spełnia kryteria boksera z doktoratem.

Alle pełny obraz Trzaskowskiego odsłania się dopiero w bezpośrednim porównaniu z Hołownią. W grupie zwolenników KO już nie było większych wątpliwości, na kogo postawić. Preferowany dotąd Hołownia okazał się opcją zastępczą (*– Lepiej mówi, ale Trzaskowski to koszula bliższa ciału; – Trzaskowski nie będzie kolaborować z PiS. W przypadku Hołowni nie ma pewności; – Byłem za Hołownią, a teraz nie wiem. Mam większe zaufanie do Trzaskowskiego*).

Dylemat „Trzaskowski czy Hołownia” zaprzętał również uwagę wyborców Lewicy. Za Hołownią niekiedy przemawiała jego świeżość i niezależność (*– Nie jest związany z PO, która sobie nagabiła i jest źle widziana. Trzaskowskiemu Platforma przeszkadza, a nie pomaga*), innym razem okazywało się to obciążeniem (*– Bezpartyjność może być plusem i minusem, bo Hołownia nie ma doświadczenia*).

Innym elementem przykuwającym uwagę badanych był stosunek do religii i Kościoła. W środowisku lewicowym katolicyzm Hołowni nie budzi entuzjazmu. Niby został już oswojony (*– Nie po drodze mi z jego poglądami religijnymi, ale o dziwo nie przeszkadza mi to aż tak bardzo. Być może dlatego, że ich nie narzuca*), ale pod spodem nadal wywołuje dysonans (*– Hołownia nie jest zaściankowy, ale religia katolicka ogranicza ludzi*). Z kandydatem KO badani nie mieli tego problemu (*– Nic o wierze Trzaskowskiego nie wiemy, ale to dobrze*).

Ale największym atutem Trzaskowskiego wydaje się dzisiaj jego ogólna polityczna sylwetka, silnie zaznaczony kontur, jednoznaczność (*– Jest bardziej twardy od Hołowni, nie rozczuła się, bardziej konkretnie wytyka błędy Dudy. Hołownia jest za miękki*). Co do tego zgadzają się badani o różnych sympatiach. Nie wyłączając zwolenników PSL, którzy relatywnie są najbardziej zdystansowani wobec tego polityka.

Pamiętny płacz nad złamaną konstytucją nie pomaga więc Hołowni. Badani najczęściej doceniają jego zdolności dostosowawcze. To, jak umościł się w nieprzyjaznym świecie polityki. Kojarzano go ze sprytnym lisem bądź stosującą mimikrę surykatką. W tym samym badaniu był zarówno lwem (*– Inteligentny, dośladnie mówi*), jak i myszką (*– Dużo gada, a żadnych konkretów*). Czasem jaskółką (*– Świeżość, początek wiosny, nowe spojrzenie*), innym razem sroką (*– Bystry i inteligentny. Co ukradnie, to zanieśie do własnego gniazda. Do końca nie wiemy o człowieku*).

Wyrażano obawę: to „gwiazda jednych wyborów”. Powracało nieśmiertelne pytanie: „Kto za nim stoi?”. Uwierała swoista lekkość tej kandydatury (*– Jest medialny, bo Prokop go przytulał. Ale czy na tej podstawie można coś o nim powiedzieć?*). Co jeszcze niedawno uchodziło za atut, dziś podlega krytycznej rewizji. Nasi badani mają skłonność oceniać teraz Hołownię przez pryzmat Trzaskowskiego, jakby przestał być figurą suwerenną, sprowadzony do roli mniej lub bardziej udanej antytezy kandydata KO.

Dla zwolenników nadal jest po prostu Szymonem, czyli „swoim chłopem”. Podczas gdy Trzaskowski rodzi aspiracyjny dystans. To nie jest kandydat, z którym można swobodnie porozmawiać. Chroni prywatność i raczej nie ma szans, aby zaprosił do domu